

Od redakcji

„Dla złych był jako bicz boży, a dla dobrych – dobry, a potomne pokolenia nazwały go: Chrobry” – wybitny polski historyk Benedykt Zientara (1928–1983) rozpoczął swój esej o pierwszym naszym królu tym właśnie prostym wierszykiem, który zapamiętał z dziecięcej lektury, a który, przyznawał, na trwałe ukształtował jego wyobrażenie o postaci „potężnego wásacza z pyszną miną”. Każdy Polak nosi w sobie podobny obraz Bolesława, uformowany fantazyjną wizją z rysunku mistrza Matejki. Wielkość Bolesława nie ulegała wątpliwości już dla współczesnych. Przydomek Wielki stał zapewne w zapisanej na bieżąco w Krakowie nocy rocznikarskiej o śmierci władcy, Wielkim nazywa go potem nasz pierwszy anonimowy kronikarz zwany Gallem, Wielkim określa go tradycja ruskich latopisów. Zarazem, co paradoksalne, o tym wielkim władcy wciąż niewiele wiadomo. Zwłaszcza odkąd śmierć wytrąciła pióro kronikarzowi Thietmarowi z Merseburga (1018), ostatnie lata życia polskiego władcy popadają w zupełny mrok. Rozbłyska w nim jeden tylko epizod: dokonana tuż przed śmiercią w 1025 roku koronacja.

Od tamtej chwili mija 1000 lat. Niniejszym tomem „Kroniki” pragniemy uczcić ten godny jubileusz. Pokażemy w nim pierwszego króla Bolesława Wielkiego i jego epokę, ale także pamięć o nim – trwającą do dziś. Najpierw cofniemy się więc o owe 1000 lat, starając się pokazać pojęcia epoki Chrobrego, jego samego, kraj i Poznań jego czasów, a wreszcie i pamiętne wydarzenie. Wkroczymy tak w świat wczesnego średniowiecza, słabo oświetlony zachowanymi źródłami, świat pełen zagadek, spraw niejasnych i ciągle dyskusyjnych. Nie dziwny się więc, że w różnych artykułach czytelnik napotkać może różne, niekiedy wręcz sprzeczne oceny. Taki już urok średniowiecza, o którym nie wszystko wiemy z mocną pewnością. Potem śledzić będziemy pamięć o wielkim królu – idąc po tropach zarówno namacalnych, jak pochówek czy przedmioty materializujące wspomnienia (włócznia św. Maurycego czy Szczerbiec), ale i ulotnych, zaklętych w tekstach. Widać będzie, jak w wędrówce tej stopniowo oddalać się będziemy od realiów, coraz bardziej przechodząc w świat mitów i zmyśleń (bo zajmiemy się również herbami Chrobrego, których on przecież jako żywo nie znał). Nie sposób wyczerpać wszystkich wątków, skoro w dobie staropolskiej Bolesław Chrobry i jego czasy to jeden z ideowych fundamentów żywej wciąż tradycji państwowej. Potem to się zmieniło, bo przypadła im rola

pamiętki szacownej przeszłości, nie tylko przywoływanej ku pokrzepieniu serc i umocnieniu narodowej dumy, ale także coraz wnikliwej i sumienniejszej. Tom pokazuje te różne wątki – i tradycję uczoną, nieraz politycznie instrumentalizowaną, i tę propagowaną, i tę popularną, wciąż żywą społecznie. „Kronika” stara się oczywiście zachować swój profil poznański, ale tym razem jest on słabiej widoczny. Ranga wydarzenia, postaci Bolesława i związanej z nimi tradycji jest przecież ogólnonarodowa i trudno byłoby wślaczać je do ram ściśle lokalnych. Poznań pozostaje jednak w centrum naszej uwagi, tym bardziej że sama koronacja miała najpewniej miejsce, uprzedźmy, właśnie w naszej katedrze. Nie wszystko oczywiście zostało uwzględnione i opisane. Jak zwykle stoi za tym nie tylko limit objętości, ale także luki w stanie naszej wiedzy i badań oraz trudności w pozyskaniu kompetentnych autorów.

Liczy się jednak nie tylko wielki król oraz niewygasła o nim pamięć. Milenijnym jubileuszem przypominamy dziś wielki moment dziejowy, jakim była pierwsza w naszych dziejach koronacja. Nie mamy pewności, czy ówczesni Polacy rzeczywiście rozumieli w pełni sens tego aktu. Królestwo ustanowione w 1025 roku bardzo szybko upadło, ale zostawiło po sobie wspomnienie wielkości – do której nawiązał po półwieczu Bolesław II Szczodry. I jego dzieło polityczne nie przetrwało, ale i po nim została tradycja, że Polska, choć rządzą w niej książęta, jest jednak królestwem, a więc, co stopniowo dopiero utrwalało się w powszechnej świadomości, bytem politycznym wyrażającym odrębność własnego narodu. Ideę tę zmaterializowały w ustrojowej formie po ponad 200 latach kolejne koronacje na przełomie XIII i XIV wieku, a koronacja Władysława Łokietka w 1320 roku otwiera nieprzerwany już poczet koronowanych władców Polski ciągnący się przynajmniej aż do rozbiorów. Ale i ta katastrofa nie była końcem królestwa. Zbójcekie traktaty rozbiorowe z 1795 roku przewidywały wprawdzie, że imię Królestwa Polskiego nigdy już nie ma prawa bytu, ale sami zaborcy niebawem temu zaprzeczyli – gdy 20 lat później car przybrał tytuł króla polskiego (kradnąc tym samym, jak grzmiał Mickiewicz, „koronę Kazimierzów, Chrobrych”). Choć przetaczały się dziejowe burze, zmieniały się losy i polityczne formy, Królestwa Polskiego nikt w zasadzie nigdy formalnie nie zlikwidował. Gdy „pamiętną wiosną” 1812 roku sejm uroczyście przywracał to zaszczytne miano, minister Tadeusz Matuszewicz w płomiennych słowach wołał: „A więc będzie Polska! Co mówię – już jest! A raczej nigdy ona być nie przestała”.

Królestwo Polskie jako idea własnego, suwerennego państwa, równego innym narodom Europy, choć od 100 już lat funkcjonującego pod republikańskim pojęciem Rzeczypospolitej, trwa w nas nadal. ©

Tomasz Jurek